

# Dojść do granicy wytrzymałości

Prawie 700 kilometrów w ciągu 15 dni zamierzają przejść dwaj wrocławianie Robert Chojnacki i Krzysztof Koziej. Trasa, którą sobie wytyczyli, będzie wiodła przez Bieszczady. Początek wędrówki zaplanowali na połowę grudnia. Święta Bożego Narodzenia spędzą więc w otulonych śniegiem górach, na mrozie i wietrze. Codziennie przemaszerują około 46 kilometrów. Spać będą w namiocie.

Robert i Krzysztof spotkali się w szkole przetrwania „Sas”.

- Każdy, kto lubi przygodę i ryzyko, mógł tam znaleźć coś dla siebie - mówią. - Jeździliśmy na wyprawy, chodziliśmy po jaskiniach i po górach. Najbardziej jednak wciągnął nas tracking, czyli chodzenie z własnym sprzętem.

Podczas wędrówek śpią w namiocie. Noszą ze sobą plecaki z ubraniami i jedzeniem. Bagaż, który wezmą ze sobą w Bieszczady, będzie ważył około 35 kg. Obecnie szukają sponsorów. Uczniowskie kieszonkowe nie pozwoli im na zakup tego, co najpotrzebniejsze. Zimowego namiotu, śpiworów i butów.

Jak mówią, chodzą po to, aby sprawdzić siebie i poczuć satysfakcję, bo przecież przed każdą wędrówką pojawia się pytanie: czy dam radę? Ich zdaniem powodzenie wyprawy zależy głównie od psychiki.

- Trzeba umieć przekonać siebie, że muszę i potrafię to zrobić - twierdzą, ale nie przeczą, że sprawność fizyczna i umiejętności też są ważne. Aby utrzymać kondycję, biegają, uczęszczają na basen i siłownię. Przed jedną z wypraw Robert chodził pieszo do szkoły. Z Nowego Dworu na Psie Pole.

Teraz planują przemaszerować przez góry czerwonym i żółtym szlakiem europejskim. 13 grudnia zamierzają wyruszyć z Wołosatego (Bieszczady). Wędrówkę zakończą piętnaście dni póź-

niej w Chyżnym (Beskid Żywiecki). W sumie 688 kilometrów. Aby zmieścić się w czasie, codziennie będą musieli przejść prawie 46 km.

Dla Roberta nie jest to pierwsza tego typu wyprawa. Na swoim koncie ma już wędrówkę od Sieniawki (południowo-zachodni skraj Polski) aż do Sejnu na Mazurach. Wraz z kolegą przeszedł wówczas prawie 800 kilometrów w 20 dni. Innym razem postanowił pójść z Wrocławia do Opola. 160 kilometrów w ciągu dwóch dni.

- Doszedłem wtedy nie tylko do Opola, ale i do kresu swoich możliwości. Była to najbardziej wyczerpująca wędrówka - wspomina Robert.

O czym myśli człowiek, gdy tak wędruje?

- Patrzy tępo w ziemię i zastanawia się, dlaczego nie został w domu. Mógłby obejrzeć telewizję albo pójść z dziewczyną do kina. I obiecuje sobie, że już nigdy więcej nie założy plecaka - śmieje się Robert. - Ale to mija... Wystarczy wrócić do Wrocławia i długo nigdzie nie wyjeżdżać.

Rodzice Roberta i Krzysztofa na tyle, na ile było to możliwe, przyzwyczaili się już do eskapad synów.

- Mama zwykle wie tylko, że gdzieś tam znowu jadę. Ma do mnie zaufanie, choć oczywiście boi się, że coś mi się stanie - opowiada Robert. - Dlatego nie o wszystkim mówię, żeby jej nie denerwować. Na przykład dopiero po dwóch latach dowiedziała

się, że spałem w śpiworze na śniegu.

Robert i Krzysztof twierdzą, że podczas wypraw można liczyć na ludzką gościność. - Ale nie na terenach turystycznych - zaznaczają. - Tam tylko patrzą ile i na czym pieniędzy można zarobić. Zwykle jednak mieszkańcy wsi i miasteczek, przez które akurat przechodzą, częstują kanapkami, herbata.

- Trafiliśmy kiedyś na miejscowego bogacza, który miał masarnię. Bardzo uczynny człowiek, ale tak nas nakarmił to kiebasą, to kaszanką, że na drugi dzień marzyliśmy tylko o zupie mlecznej na śniadanie - wspominają.

Mimo wkładek wibrujących w butach, które amortyzują uderzenie, pierwsze dni wyprawy opłacają zwykle opuchniętymi nogami i pęcherzami.

- Potem jednak stopa staje się opancerzona - twierdzą. Przez Bieszczady będą wędrować zaopatrzeni w narty biegowe i zimowe buty z rakami.

Robert jest w IV klasie Technikum Żeglugi Śródlądowej. Krzysztof studiuje na pierwszym roku Wydziału Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej.

Każdą wolną chwilę od zajęć szkolnych przeznaczają na wędrówki i wyjazdy. Przynajmniej raz w miesiącu muszą gdzieś wyjechać. Tracking uzależnia. A co jeszcze gra w ich wędrowniczych duszach, o czym marzą?

- O najwyższych szczytach... Chciałbym zdobyć wszystkie ośmiotysięczniki - mówi Krzysztof.

- Mnie też pociągają Himalaje. Poza tym chciałbym przejść czerwony szlak europejski. Osiem tysięcy kilometrów w dwieście dni. I może Grenlandię, wzdłuż... - zamysła się Robert.